Nr. 31. Kołomyja, Czwartek dnia 30. lipca 1908. Rok III.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek. Wydaje i redaguje komitet.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ul. Kościuszki l. 31. B.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Zyborskiego, w biurach dziennihów Zimblera w Rynku, w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4, i u Gerschona Gotlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . koron 8.—
„ kwartalna . . . . „ 2.—
Numer pojedyńczy 16 groszy (8 centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

OGŁOSZENIA: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 kor. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 groszy od wiersza.

Chełpiński Szymon.

Śmierć męczenników
Teofilia Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.
Reminiscessya
w 61 rocz. ich bohaterskiej śmierci 31 VII. 1847.

Dulce et decorum est pro patria mori!

Ranek 31. lipca 1847 roku roztoczył ponurą oponę nad stołecznem miastem Lwowem jakby zapowiedź, że w dniu tym, ma się spełnić gwałt — zamach na życie szermierzy wolności i wiernych synów Polski, zamach, na który niezdolną była spoglądać nawet rozpogodzona przyroda, wzdrygały się patrzeć jasne promienie słoneczne!....

Ludność Lwowa od świtu snuła się tłumnie po ulicach, przygnębiona i zrozpaczona. W niemych spojrzeniach malowały się boleść i gorycz, a źrenice zroszone łzami, wyrażały uczucia tych bezsilnych mas, które za chwilę zmuszone były patrzeć na rozdzierające serca, pozbawiające zmysłów sceny. Kroki swe kierowały tłumy w ulicę Batorego zwaną, gdzie mieściło się więzienie męczenników polskich, siedlisko cierpień i katuszy niewinnych ofiar. Na miejscu dzisiejszego gimnazyum stał budynek, w którym dawniej istniał kościół i klasztor Karmelitek bosych, a które przy znoszeniu klasztorów i kościołów w Galicyi, jeszcze za panowania cesarza Józefa II. użyte zostały na przędzalnię jedwabiu i więzienie.

Więzienie to odznaczało się szczególniejszymi przymiotami. Kaźnie były brudne i cuchnące, niechlujstwo dochodziło do tego stopnia, że podłogi gniły skutkiem wilgoci. Pod pryczami więźniów gnieździły się niezliczone masy robactwa, a z dziur w podłogach właziły do kaźni szczury, zakłócające spokój więźniom.

W takiem to miejscu osadzono najpiękniejszy kwiat narodu. O głodzie i chłodzie pędzili tutaj chwile rodacy nasi, którzy odważyli się upominać o swe prawa, ukochać Ojczyznę i lud i dołożyć ręki do zrzucenia jarzma niewoli, do zerwania kajdan, w które trzej wrogowie nieszczęśliwą Polskę zakuli.

Między dzielnymi patryotami, którzy oczekiwali lub otrzymali już wyroki na kilku lub kilkunastoletnie więzienie, albo wywóz do twierdzy na berneńskiej „Grajgorze" (Spielberg) i Kufsteinn, znajdowali się w więzieniu i Józef Kapuściński, skazani za zdradę stanu na szubienicę.

Przed gmachem więzienia gęste kordony wojska pieszego i konnicy stały murem od wczesnego ranka i pilnowały podwórz więziennych. Cisza panowała wielka, tylko od czasu do czasu odgłos komendy, chrzęst broni i błysk najeżonych bagnetów wskazywały, że są to postacie żyjące!...

Naprzeciw budynku pokarmelickiego, jakoteż na całej ulicy wyglądała z okien publiczność, oczekując, rychło okażą się dwaj więźniowie, dla których przeznaczono zimne drewca szubienicy i powróz!...

Jakoż wkrótce dał się słyszeć złowrogi odgłos trąbki i krótkie urywane wyrazy niemieckiej komendy. Kolumny, uszykowane koło bramy więziennej, ruszyły w pochód, lecz w odmiennym kierunku, a w bramie nie było widać więźniów. Pokazało się, że pierwotne postanowienie wyprowadzenia więźniów przez główne wejście budynku zmieniono w ostatniej chwili i skazańców wywieziono tylną bramą od ulicy Pańskiej, chcąc tym sposobem zapobiedz, by rodacy choćby tylko spojrzeniem nie mogli pożegnać swych braci. Ale nie powiódł się plan, bo wszystkie ulice obległa publiczność, która ujrzawszy podstęp, zabiegła drogę i stanęła na czele pochodu. Więźniowie jechali na zwykłych chłopskich wozach, otoczeni gęstym szpalerem wojskowym. Na pierwszym wozie, trzymając krzyż w ręku, siedział Wiśniowski w towarzystwie księdza Bernardyna, na następnym zaś, również w towarzystwie księdza, Kapuściński. Smutny ten konwój przechodził koło kościoła Bernardynów, następnie placem Maryackim, ulicami Karola Ludwika, Kaźmierzowską i koło kościoła św. Anny dążył na miejsce stracenia.

Na ulicach trudno się przepchać. W tłumach działy się sceny nie do opisania! Na widok ofiar kobiety i dzieci mocno szlochały, a i mężczyźni nie mogli się od łez powstrzymać. — Z okien, którędy wozy przeciągały, rzucano na więźniów kwiaty, a tysiące rąk skinieniem żegnało bohaterów.

Powoli zbliżał się pochód na górę stracenia, a gdy minął kościół św. Anny, ozwał się z wieży rzewny jęk dzwonu, żegnający wiernych wyznawców Chrystusowych, którym za wiarę i miłość Ojczyzny i ludu odbierano najdroższy skarb — życie! . . .

Na stoku góry, w miejscu dostrzegalnem z drogi, widniały złowrogo dwa słupy szubieniczne, otoczone silnem pierścieniem wojska. Kat czekał w milczeniu na nieszczęśliwe ofiary, rozglądając się z niepokojem na wsze strony. — Twarze żołnierzy przybrały wyraz zdziwienia i zakłopotania. Jakiś strach i niepokój opanował tych, z których ręki miały zginąć ofiary i tych, którzy zmuszeni byli okropnemu towarzyszyć aktowi.

Wreszcie poza szeregi żołnierzy wjechały wozy ze skazańcami, których za chwilę postawiono pod szubienicami. Ciężkie kajdany, wisząc u rąk i nóg skazańców, poczęto teraz dopiero z pospiechem zdejmować. Teraz dopiero poczuli wrogowie, że miejsce dla ofiar bezpieczne, że już żadna siła nie jest zdolną uratować życia naszych bohaterów. Teraz uznali za stosowne usunąć ciężar kajdan, by przypadkiem pod tym ciężarem nie przerwał się powróz . . .

Skoro wozy wyjechały za kordon żołnierzy, publiczność rzuciła się na nie i w mgnienia oka rozebrała pomiędzy siebie na pamiątkę słomę, na której skazańcy siedzieli.

Wiśniowski szepnął kilka słów swemu spowiednikowi, a wręczywszy mu własną obrączkę ślubną stanął na rusztowaniu. Z pogodnem czołem, z wielkiem spokojem, jak człowiek, który czując się niewinnym, ze spokojnem sumieniem ginie w tem przeświadczeniu, że poświęca się dla wielkiej sprawy — dla idei — za którą słodko i błogo umierać! Spojrzał w stronę gdzie stały niezliczone tłumy rodaków i zawołał: „Niech żyje Polska!" Huk bębnów zagłuszył dalsze jego słowa, a za chwilę odezwał się donośnym głosem Kapuściński: „Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią moo . . ." Reszty nie dano mu wymówić . . .

I zawisły na szubienicy dwa trupy... Polska straciła dwóch wiernych i szlachetnych synów. I wydarli ofiarom życie ci, którzy go im nie dali!...

Jakby sto gromów spadło na ziemię. Zachwiały się masy wojska i jakby oniemiałe i zastraszone nie wiedziały, co z sobą począć. — Komendanci potracili głowy i nie śmieli podnieść oczu, obawiając się by ręka sprawiedliwości nie dosięgła nawet i tych, którzy zmuszeni może byli uczestniczyć w zbrodni! . . .

Stojące po za kordonem bezsilne tłumy ludu, zmuszone przypatrywać się okropnej scenie, nie mogły się powstrzymać od płaczu i żalu. Nawet oficerowie wyrażało się o śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego z wielkiem uszanowaniem i żalem, mówiąc „Ten pierwszy, jak święty, a drugi jak lew pomarli"...

Scena rozpaczliwa działa się również w więzieniu w małych koszarach na Żółkiewskiem, gdzie więźniów stanu wyprowadzono na ganek i kazano im przypatrywać się, jak giną „buntownicy!"

Płakała wzdłuż i wszerz cała Polska, a drzeli katy . . . .

Mowa posła Dra Henryka Kolischera
wygłoszona w czasie dyskusyi budżetowej w dniu 11. czerwca 1908.

(Dokończenie).

Moi Panowie! Wszyscy zajmujemy to stanowisko, że i na polu prawa wodnego jesteśmy w Austryi bardzo zacofani (żywe potakiwanie), wszyscy zgadzamy się z tem, że regulacyi rzek nie wykonuje się w duchu Dra Engla. (Żywe potakiwania).

Każda rzeka ma swe życie, nie jest martwym tworem. A jeżeli dzisiaj zaczynacie rzekę regulować i sądzicie, że skończycie za 33½ lat — nad Prutem widzicie to najlepiej — to psujecie chłopu, wszystko zamiast mu pomódz, bo to co się dzisiaj zrobiło, jutro porwie woda.

Jeżeli np. zachodzą, stosunki jak u nas w Galicyi gdzie wskutek naszego wpływu udzielono wydatnych kredytów na regulacyę rzek, a p. Engel lub inni panowie kreślą sumy potrzebne dla personalu urzędniczego, który znowu potrzebny jest do zupełnego przeprowadzenia regulacyi, to kosztuje to nas płacących podatki podwójnie, bo mogliśmy dwa razy tyle uczynić, gdybyśmy nie burzyli tego, cośmy wczorej stworzyli. (Żywe potakiwania).

Szanowni Panowie! Powiadają, że uprawiamy politykę stanu średniego; jeżeli do budżetu, który zawotujemy w czerwcu tego roku dla nowoczesnych maszyn i narzędzi dla stowarzyszeń rzemieślniczych — jednostkom słusznie nic się nie da — od Voralbergu aż do Podwołoczysk wstawia się kredyt w wysokości 100000 koron (Słuchajcie! Słuchajcie!) zdaje się nam. którzy zastępujemy politykę stanu średniego, że jesteśmy u steru.

Nie, moi Panowie! Kto taki budżet przyjmuje bez sprzeciwienia się, ten nie jest u steru, ani nawet panowie z stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

A nasze stosunki kolejowe! Starałem się — panowie z komisyi budżetowej muszą mi to przyznać bez względu na stronnictwo — napisać bezstronny referat, powiedziałbym bezstronną monografię. Znajdziecie tam dziwne rzeczy, jeżeli kiedyś pracę tę przeglądniecie lub poddacie krytyce.

Jedno jest pewne: Wykazałem z całą dobitnością, że podczas gdy minister kolei stoi przed robotnikami i urzędnikami z zamkniętą kieszenią, wyrzuca się wskutek niezaradności miliony, (Tak jest! przerywanie).

Przewoźnik, który nie ma lokomotyw! W r. 1906 zakupiono 87 lokomotyw a zaraz w następnym roku przekonano się, że dalej interes nie idzie, że trzeba budę zamknąć. Wtedy p. Engel musiał kieszeń otworzyć i zapłacił podwójnie.

A nasze tory kolejowe, nasze dworce, ta cała nędza na kolei północnej, ta nędza na kolejach państwowych, gdzie towar, który może być przez każdego przewoźnika przewieziony w dwóch dniach, leży często na składzie ośm lub dziewięć dni! — A dworzec we Lwowie, który właściwie nie jest niczem innem jak tylko tamą, gdzie niczego przewieźć nie można, ani na prawo ani na lewo, ani na północ ani na południe, bo wszystko jest założone, albo taki dworzec w Przerowie, gdzie się wprost wychowuje złodziei, bo wagony stoją całymi dniami jako zapory. (Przerywania) . . . Proszę, mówię tu nie tylko jako poseł galicyjski, mówię tu jako poseł austryacki, wszędzie tak jest! (Całkiem słusznie! Wołanie: brak wagonów) To nie brak wagonów, tylko że się jedzie z Czortkowa do Przemyśla tym samym wagonem — panowie z Galicyi wiedzą o tem — 9 dni, bo wagon we Lwowie musi 7 dni stać, gdyż dalej iść nie może. A nie tylko w Galicyi jest tak.

Mówiłem niedawno szefowi sekcyi Tutschekowi w radzie kolejowej, by mi nie zarzucał, że mówię tylko o Galicyi. U Was w Czechach jest tak samo. Chodzi nie tylko o Galicyę, lecz o całą Austryę.

Jeszcze jedno moi Panowie! Jest to nie miła historya, lecz musicie jej wysłuchać, musi się przecież połknąć niejedną gorzką pigułkę — jakżeż mam to w elegancki sposób powiedzieć? Czyż wiecie dlaczego interes nie idzie? Otóż dlatego, ponieważ obecny minister kolei, który jest doskonałym człowiekiem, nie wie, jak długo Wahrmund pozwoli mu prowadzić interesa kolejowe (potakiwania i wesołość) a jutro przyjdzie inny Wahrmund z drugiej strony. (Bardzo dobrze! — Wesołość).

Dlatego jest to, co kolega Stwiertnia powiedział, rzeczą nadzwyczajnej wagi dla Austryi i dla tych ministerstw, które zarządzają naszymi pieniądzmi. Koleje nie są przecież własnością pana Derschatty, lecz moją i kolegi Wityka. (Żywa wesołość). Interes ten obejmuje 3500 milionów koron, a jeżeli p. Taussig będzie łaskaw i sprzeda tanio kolej północno-zachodnią, będziemy mieli około 5000 milionów koron.

Moi Panowie! Dla biednych ludzi, jak my, trzeba wiele pieniędzy. A musi się nimi zarządzać niezawiśle od politycznych waśni. Dlatego sądzę, że przyjdzie w Austryi chwila, w której się urzeczywistnią słowa kolegi Stwiertni: ustanowienie sekretarzy stanu.

Na jedno jednak trzeba zwrócić uwagę. Sekretarz stanu nie może być posłem. (Potakiwania). Podczas gdy minister musi być posłem, nie może sekretarz stanu być posłem, Polakiem, Rusinem, Niemcem, lecz musi być urzędnikiem, a przy kolejach kupcem. (Przerywania — wołanie: to jest przeciw posłom). To nie jest przeciw posłom, to jest dla posłów. Poseł ma być człowiekiem niezawisłym i dlatego jako minister ma być odpowiedzialnym, tylko przed koroną i parlamentem i pracować wedle natury rzeczy.

Moi Panowie! Jedno jest pewne. Jeżeli weźmiecie pod uwagę ressort kolejowy, który w Austryi jest ogromnie trudnym, nasze stosunki bowiem są całkiem inne, aniżeli w Niemczech, gdyż mamy kraje alpejskie gdzie techniczne trudności trzeba zwalczać taryfą, jeżeli dostaniecie dla tego działu najdzielniejszego człowieka, musicie liczyć się z faktem, że w ruchu kolejowym 60 procent wydatków jest pracą ludzką, i że chyba w walce z kartelami, nie jednak z biednym robotnikiem możnaby coś wywalczyć.

Mając to zapatrywanie musicie dojść do konkluzyi, że jeżeli nie chcecie ludu ekonomicznie zdusić, jeżeli chcecie go uczynić zdolnym do konkurencyi z sąsiednimi Niemcami, musicie używać wszystkich dróg i środków, które tworzą i rozwijają potrzebne warunki produkcyi, byśmy właśnie byli zdolnymi do konkurencyi i dlatego znajdziecie nas w obozie tych, którzy domagają się dróg wodnych. (Potakiwania).

Moi Panowie! Zabrałem Wam wiele czasu i dlatego zdążam do końca. Patrząc na ten zastój w Austryi, widzimy, że najsmutniejsze stosunki w są kraju, w którym my żyjemy. Nas Polaków i Rusinów w czas 120 letniej przynależności do Austryi, uważam przez lat 90 za kolonię za miejsce eksportu i za wszystko możliwe, tylko nie za kraj anstryacki.

Moi Panowie! Jesteśmy w stanie ekonomicznego i społecznego zastoju, który wzywa do największej przezorności i pilności nie tylko nas, ale także i kraje zachodnie, które są od nas jako od kraju eksportu zawisłe. Lecz i my musimy się wreszcie zebrać i przyjdzie może ostatecznie czas, w którym obydwa narody kraj zamieszkające staną do wspólnej obrony. (Potakiwania i huczne oklaski. — Mowca odbiera gratulacye).

Korespondencye.

Kosów w lipcu 1908.

Dnia 15. b. m. dokonano w Kosowie poświęcenia szpitalu powszechnego, zbudowanego kosztem 152000 kor. Koszt ten w równych częściach pokryty: rząd centralny — kraj i powiat

Aktu poświęcenia dokonało duchowieństwo katolickie trzech obrządków: rzymskiego, ormiańskiego, i greckiego.

Po odprawieniu mszy św. w kościele i cerkwi, przybyła procesya duchowieństwo, lud, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych do gmachu, gdzie po odprawionych liturgicznych ceremoniach i stosownych przemówieniach, oddał delegat Wydziału krajowego szpital do publicznego użytku.

Wewnętrzne urządzenie szpitalu, mieszczącego 40 łóżek, w pełnem tego słowa znaczeniu nowożytne.

---

16. b. m. w Hołowach, wsi górskiej w powiecie kosowskim, położonej między oboma Czeremoszami, spadł grad wielkości jaj kurzych i zniszczył całe mie-górali i Huculów. Uderzenia brył lodowych były tak silne, że pozałamywały dachy dranicowe i zabiły kilka sztuk owiec.

Poseł sejmowy z tut. powiatu Jan Tracz bawi z deputacyą we Lwowie celem wyjednania zasiłku dla dotkniętych klęską.

Dnia 19. b. m. staraniem kosowskiego „Sokoła“ przy współudziale wszystkich Towarzystw polskich urządzono tu obchód Grunwaldzki.

Pogoda dopisała, uroczystość udała się w zupełności. Na program popołudniowy złożyły się:

1. Wspaniałe, do chwili zastosowane, przemówienie ks. Majewskiego, proboszcza z Pistynia, 2) deklamacya „Bitwa pod Grunwaldem“ (Niemcewicza), 3) odczyt ustępu „Bitwa pod Grunwaldem“ z „Krzyżaków“ (Sienkiewicza), 4) Ćwiczenia włościan kosami i 5) piramidy.

Wieczorem odegrano 3 aktową komedyę Asnyka „Bracia Lerche“. Przed rozpoczęciem przedstawienia przemówił i określił znaczenie obchodów Grunwaldzkich Dr. Kułakowski, adwokat z Warszawy.

Wszystkie punkty programu wykonano bardzo sumiennie. Grę amatorów całkiem zasłużenie hucznie oklaskiwano.

Włościanie z Moskalówki, inteligencya i mieszczaństwo miejscowe, tudzież goście z lecznicy Dra Tarnowskiego stanowili publiczność obchodową.

Nastrój był uroczysty; wrażenie, jakiego doznano, zachowa udział biorący, ogół na długo w pamięci.

Czołem wydziałowi „Sokoła“, który spełnia ciążące na nim obowiązki i zadania. M.

Horodenka w lipcu 1908.

Fabryka dachówek cementowych, odbudowanie fabryki cykoryi i młyna, klęski elementarne w powiecie, z Sokoła.

Fabrykacya dachówek cementowych rozpoczęta przy pomocy funduszów udzielonych przez Wydział krajowy raźno postępuje naprzód. We własnym, obszernym, budynku, 5 stołów systemu Dra Gasparego jest w stanie dostarczyć 1000 dachówek dziennie i odpowiednią ilość gąsiorów. Jak dotąd fabryka nie może dostarczyć wszystkiego zamówionego materyału i dachówki wyrobione są po prostu rozchwytywane. O dobroci i solidnem w wykończeniu tychże może się każdy naocznie przekonać. Towarzystwu temu powinni udzielić jak najgorętszego poparcia wszyscy ci, którzy rozporządzają kapitałem i ulokować go choć częściowo w tem przedsiębiorstwie. Na czele tejże spółki stoi Dyrektor horodeńskiej Kasy oszczędnońci p. Zulauf. Fabryka cykoryi bar. Romaszkana oraz młyn, które w roku ubiegłym zniszczył pożar, odbudowano w zupełności i zaopatrzono wszelkiego rodzaju nowemi urządzeniami maszynowemi. Fabryka cykoryi rugującej wyroby Franka urządzona pod każdym względem wzorowo, pędzona i oświetlona elekrycznością, pomimo znacz-

---

Niby fejieton.

Drożyzna.

III.

„Ciąg dalszy“

O ile piękne panie i zacni panowie sobie przypominacie — po pamiętnej mojej rozmowie z moją połowicą, zmiażdżony na miazgę jej dosadnymi matematycznymi argumentami — poleciałem b e z o b i a d u do przyjaciela.

Czekał na mnie u Fritza... Radość nasza, i uściski nie miały granic ani końca...

— No i cóż słychać? jak się masz? bardzo dobrze wyglądasz, różowo, młodo, jakbyś nic innego nie robił tylko jadł i pił i używał świata...

— Pozory, mój kochany — odpowie przyjaciel ot, jakoś się trzymam; ale i tobie nic nie brakuje... Może co zjesz ze mną — O dzięki Ci najserdeczniejsze, ja — dopiero co po obiedzie, po pysznym obiedzie: rosół, mięso, młode kurczęta, młoda kartofelka.. szklanka piwa, czarna kawa...

— Proszę, proszę koniecznie — dla towarzystwa choć mały befsztyk, bo bez ciebie nic do ust nie wezmę. — a przedtem wódeczka, prawda?

— Ha dobrze; zjem, wypiję nad siły, a za ewentualne kiepskie następstwa będziesz ty odpowiedzialnym.

Dałem się namówić. Zjedliśmy smacznie, wypiliśmy po 4 bombki pilznera, bo bardzo był wyśmienity — i — rozumie się samo przez się, że około 8 koron zapłaciłem sam*, bo niewypadało, aby przyjaciel, jako mój gość płacił, zwłaszcza, że bardzo narzekał na c i ę ż k i e c z a s y i „d r o ż y z n ę“. -

Przed samem pożegnaniem zrobiłem memu przyjacielowi bagatelną grzeczność moim podpisem na wekslu — (tylko na 400 kron); potrzebnym mu był koniecznie trzeci podpis „w ł a ś c i c i e l a r e a l n o ó c i“ — a że moja chałupa zapisaną jest w tabuli na żonę, o czem on nie wiedział, więc wbiłem siebie w ambicyę i z chęcią służyłem mu podpisem. — Na wieczór daliśmy sobie „rendezvouś„ i rozeszliśmy się - obaj niezmiernie zadowoleni; ja — do biura — a on do żyda....

Wieczorem atóli z nim już nie widziałem się, bo zanim wyszedłem z biura przysłał mi świstek z podziękowaniem za „podpis“, oznajmiając zarazem, że musi natychmiast odjechać...

Jaki tego wszystkiego „ciąg dalszy“ będzie - niewiem. W najgorszym razie weksel zapłacę, a kto temu będzie winien jak nie żona, — spóźniony obiad ?!!!

Et!! bagatelka! drobnostka! Mam ja i inne stokroć gorsze nieprzyjemności... Gdzieś dawniej mogłem przynajmniej, drogą spokojnie przejść a teraz i to nie. Cały świat ma do mnie jakieś nieuzasadnione i urojone pretensye.

Spotyka mnie kolega biurowy:

— A! gratuluję! cudowne! nieocenione! daj buzi!! Moja żona o mało nie pękła z radości, żeś zrepabilitował babskie szmatki i kapelusze. Brawo! brawo! pisz dalej, rżnij kochany, tylko bądź względniejszy dla nas: mężczyzn, co do tej tak zwanej trunkowości, a przynajmniej n i e p r z e s a d z a j, bo to naprawdę niebezpieczna i niepożądana wbić baby w ambicyę, że to niby one coś, a my nic... i c a ł ą w i n ę d r o ż y z n y z w a l a ć n a s i e b i e s a m y c h....

Spotyka mnie właściciel browaru w Werbiążu.

— Proszę Wielmożny pan dobrodziej, — mnie mówił pod sekrecie jeden pan od pana przijaciel, co to pan dobrodziej taki fajny reklamy pisał w „Goniec“ na piwy od Okocim, a moje piwy hindert procent lepszy. U mnie piją piwy i wielki i największy pany i chłopy, i z naszy wiary, i bankiery i doktory i mecenasy i kupcy od bydło i od świnie,... to — moje piwy jest internacyonał a halby kosztuje nawet z drożyzny i cienszki czasy tilky 7 centy — a okocimski piwy albo pilznery — to może pić tilky mały abo trochi wieńkszy pan, abo reisendery, bo to drogi, kosztuje halby 20 centy — a w smak, to jednaki; cobym tak do swegi browar szczęśliwy doszed...

* Nieprawda, bo płatniczy pokredytował do „p i e r w s z e g o“ (przypisek zecera.)

nych wkładów, których nie szczędzi bar. Romaszkan pomimo tylokrotnych nawoływań Ligi pomocy przemysłowej, oraz wszystkich tych, którym zależy, na rozkwicie przemysłu krajowego nie znajduje nie tylko w kraju naszym, lecz nawet tutaj u nas na miejscu należytego poparcia.

Rok bieżący dla rolników w naszym powiecie przynosi od wiosny klęski, jedne po drugich. — Dotąd zgłoszono przeszło sto wypadków, a w niektórych gminach nawet kilkakrotne. Z razu myszy, potem burza, posucha, obecnie znowu w kilku gminach grady, a w całym powiecie deszcze od dwóch tygodni bez przerwy padające, niszczą plony, jeżeli stan obecny potrwa dalej, zboże prawie wszędzie na pokosach zgnije i zamiast spodziewanych plonów nastanie głód i niedostatek. Namiestnictwo i Wydział krajowy, o ile mogą, łagodzą datkami pieniężnymi skutki ogólnego nieurodzaju i obecnie przyznano do rozporządzenia wydz. powiatowego dla gmin najbardziej dotkniętych kwotę 10.000 kor. Pogorzelcom znowu gminy Czortowca, w której, spłonęło w czerwcu 29 gospodarstw, rozdzielono zapomogi po 120 — 160 koron na jednego pogorzelca, kwoty stosunkowo dość znaczne, jeżeli weźmiemy pod uwagę ogólny dobrobyt tej wsi i poszkodowanych jednostek. Wogóle w roku b. wydano na zapomogi dla powiatu czy to we formie zapłaty przy robotach drogowych, czy też gotówką kwotę około 30.000 koron.

W sali Sokoła przerabiają pod kierownictwem jednego z p. wydziałowych scenę, celem przystosowania jej do jakich takich wymagań; ma być urządzona zmiana dekoracyi czterokrotna, a dekoracye te mają wyjść z pod pendzla członków Sokoła. Możeby z tej odnowionej sceny Sokół tutejszy uczcił rocznicę pogromu na polach Grunwaldu i Tannenbergu odpowiednią uroczystością, zwłaszcza, że w Wydziale znajdują się siły, które potrafią obchód ten odpowiednio zainscenizować. „Haes“

Kronika miejscowa.

Wiadomości osobiste. Burmistrz p. Kleski wyjechał na dwumiesięczny urlop — kierownictwo magistratu objął zastępca burmistrza p. Funkenstein.

Grono osób zamierza porobić zdjęcia fotograficzne ze starych ruder przy ulicy Krynicznej, Jagiellońskiej, Kościuszki i posłać na wystawę do Jarosławia, jako dowód rozwoju i postępu przemysłu budowlanego; zdjęte mają być również kramy pobudowane na rogach trotuarów i pomost z hotelu Bahra, który zajął połowę ulicy Słowackiego, jako dowód kultury naszego grodu.

Do wiadomości Magistratu. Przy ulicy Tarnowskich pod liczbą 8 przebudowano przed kilku dniami drewnianą szopę na dom mieszkalny gontem kryty — ta część miasta między ulicą Jagiellońską i Tarnowskich najeżona dachami drewnianymi musiałaby póść cała z dymem, bo dach do dachu przypiera tak, że z życiem ujść by nie można. Po cóż istnieje ustawa budowlana. ?

Burze, gradobicia, wylewy. Ubiegły tydzień był feralnym dla całej niemal Galicyi. Burza, grady i wylewy poczyniły milionowe szkody przedewszystkiem w plonach, a następnie w budynkach. Zginęło także kilkdziesiąt osóc a nie mniej zostało rannych.

Największe zniszczenia poczynił grad w powiecie przemyskim, zaś wylew w powiecie żywieckim. W dwudziestu wsiach powiatu przemyskiego zbił grad zboże i jarzyny doszczętnie tak, że niema co zbierać, a w Juszczynie pod Żywcem zabrała woda 26 budynków, wiele bydła i utonęło 22 osób w falach rozhukanego potoku. Prócz tego wielkie szkody są w powiatach Rzeszów, Ropczyce, Sanok, Brzeżów, Pilzno, Łańcut, Dobromil, Jarosław, Brody, Tarnopol (Mikulince) Buczacz. Burzy szły od zachodu wzdłuż całego kraju i dopiero na szerokich przestrzeniach rozłogów podolskich się rozeszły.

W tym roku należy oczekiwać z powodu tych wielkich klęsk elementarnych, drożyzny a nawet głodu. Brak paszy już stwierdzony. Przedtem zniszczyły mrozy lipcowe część zbóż i warzyw. Kraj i państwo muszą więc w tym roku przyjść biednej ludności z wydatną pomocą.

Kronika Pokucka.

Z Delatyna donoszą nam, że wydział tamt. Kasyna urządził w dniu zlotu sokolego zabawę z tańcami i w ten sposób odciągnął znaczną ilość członków od udziału w złocie. Wydział Kasyna zapomina widocznie, że urządzenie zabawy z tańcami w dniu uroczystości narodowej, na której powinni byli wszyscy Polacy być obecni, jest wprost obrazą, nie tyle dla Sokolstwa, bo Sokolstwa nad takiemi towarzystwami, jak wielkie kasyno w małym Delatynie, przechodzi do porządku dziennego, — ale dla pracy narodowej, której nawet biurokratyczne Kasyna dziś sobie lekceważyć nie mogą.

Poseł Dr. Kiryło Trylowski po znojnej (?) pracy w parlamencie, podczas której odznaczył się, jako wyborczy „świstun“ — przybył na letnie wczasy do Worochty. Na domie, który prawdopodobnie za dyety poselskie strudzony poseł wynajął, znajdował się obraz Matki Boskiej, który dziwnym zbiegiem okoliczności zniknął w parę dni po przybyciu z widowni. Panie pośle, czy to przypadek, czy może z rozmysłu.?

Motio Zahler jechał sobie z jarmarku w Zabłotowie do Ottynii — szkapa jasnokoścista odmawia dalszej służby — więc pomysłowy Motio zostawia konia w Korolówce gospodarzowi Beckowi, a sam jego koniem odjeżdza cwałem do rodzinnego grodu. Na zamianę tę nie chciał się zgodzić Beck, puścił się w pogoń i znalazł swego rosłego konia w Ottynii pod opieką Motia. Konia zabrał Beck, a Motia żandarmerya odstawiła do Kołomyi, gdzie odpoczywa po karkołomnej jeździe.

Burmistrzem miasteczka Peczeniżyna został wybrany znany lekarz Dr. Aleksander Vincenz.

Otrzymsliśmy od ks. Jana Mogilnickiego następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Soroki dnia 14. lipca 1908.

Do Szanownej Redakcyi „Gońca Pokuckiego“ w Kołomyji.

W Gońcu Pokuckim w Nr. 28 z dnia 9-go lipca br. umieszczony w rubryce Kronika Pokucka Soroki artykuł niezgodny zupełnie z prawdą — uwłaczający honorowi miejscowego gr. kat. proboszcza i radcy konsystoryalnego hs. Jana Mogilnickiego — upraszamy przeto niżej podpisani mieszkańcy Sorok obrz. łac. narodowości polskiej, na podstawie §. 19. ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania w najbliższym numerze Gońca Pokuckiego:

Nieprawdą jest ażeby ks. Jan Mogilnicki był wrogiem szkoły ludowej polskiej — lub w ogóle Polaków — nieprawdą i wierutnem kłamstwem jest, jakoby ks. Jan Mogilnicki namawiał lub teroryzował kogo przed posyłaniem swych dzieci do szkoły ludowej polskiej — nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek nadużywał ambony pzzeciw ludności polskiej, — nieprawdą jest jakoby odmawiał kiedykolwiek ludności polskiej pożyczki z kasy pożyczkowej gminnej.

Również nieprawdą jest, jakoby pobudował szkołę ludową w Sorokach wadliwie, licho i drogo.

Natomiast jest rzetelną prawdą, że my Polacy mieszkający z księdzem Janem Mogilnickim w gminie Soroki przeszło 30 lat — nie doznaliśmy od tegoż Przewielebnego pasterza nigdy w niczem najmniejszej przykrości, udawaliśmy się i udajemy się dalej we wszystkiem o poradę i pomoc do niego, co nam nigdy nie odmówił — nie jest on wrogiem Polaków na co mamy liczne dowody, między któremi przytaczamy jeden fakt, iż dzięki usilnym wpływom ks. Jana Mogilnickiego uzyskaliśmy bezpłatnie od gminy grunt na rozszerzenie cmentarza przy kościele, prawdą jest dalej, że ks. Jan Mogilniski udziela pożyczki z kasy pożyczkożej bez względu na narodowość, a tem samem i Polakom; prawdą jest, że ks. Jan Mogilnicki nie czyni najmniejszej trudności rodzicom Polakom w posyłaniu swych dzieci do szkoły polskiej — prawdą jest, że ks. Jan Mogilnicki występuje energicznie przeciw radykalizmowi i hajdamaczyźnie, — w końcu prawdą jest że za staraniem miejscowego proboszcza ks. Jana Mogilnickiego wybudowano w Sorokach piękny budynek szkolny, który jest jak najlepiej budowany, co uznała komisya kolaudacyjna w bieżącym roku, i to za cenę nader umiarkowaną ze względu na miejscowe stosunki, co uznała c. k. Rada szkolna okręgowa w Kołomyi, wskutek czego przełożone czynniki wyraziły swe uznanie.

Następuje 21 podpisów.

Od Wydawnictwa.

Z rozpoczęciem nowego kwartału upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty.

Również prosimy o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski — pragniemy tylko pokryć nasze koszta, co przy nieregularnem uiszczeniu przedpłaty jest niemożliwem.

Zapraszamy również do prenumeraty która wynosi:

kwartalnie . . . . 2 K.
półrocznie . . . . 4 K.
całorocznie . . . . 8 K.

Prenumeratę prosimy o nadsyłanie przekazem pocztowym.

Zarazem Zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów — iż pismo nasze odsełamy regularnie — kto zaś go nie otrzymał niech reklamuje w odnośnym urzędzie pocztowym.

Wydawnictwo „Gońca Pokuckiego“.

Wi pan dobrodziej — tu szepnął mi do ucha coś bardzo przyjemnego — ale to już sekret...

Leci za mną znany tutejszy kupiec Salomon Elster i w lament:

— Proszę Wielmożny Pan dobrodziej — to moje sklep niby nic?... proszy mnie tyż dać u gazety, że u mnie tyż wszystko najlepszy, internacyonał; pan u mnie kupuje już 10 lat to wi, co u mnie najlepszy trzywiki i pistolety i szelki i karty; .... Kto u mnie karty kupi, to nigdy ani ferbel ani maczek ani „nasze-wasze“ nie przegra; a z mego pistolet nikt jeszcze się nie zaszczelił; niech pan mnie tyż napisze w gazety, „co ja 30 lat kupiec i ani raz jeszcze nie robił bankrot, bo ja rzetelny kupiec... prawda!

Dobrze! będzie pan w gazetach, bo pan wart tego!...

Spotyka mnie przyjaciel — (ale nie ten, co mnie na „podpis“ naciągnął)

— A niech ciebie jasny... promień!! Dziś miałem nielada przeprawę z żoną; kłóciliśmy się cały wieczór, aż mi obmierzło;. Żona robi mi wyrzuty, płacze, szlocha, narzeka, że powinien mieć dom własny, realność, kamienicę. willę, ogrody, powozy, konie, krowy, kozy, cielęta, bezrogi, kury, kaczki, indyki gotówkę; że od 20-go roku życia nie powinien był ani pić ani palić tytoniu — a wszystko to mogliśmy już mieć...

Pomylony człowiek — pomyślałem — i zanim chciałem i mogłem mu co od odpowiedzieć, znikł mi z oczu...

Wylatuje ze sklepu „k a p e l u s z n i c z k a“:

— Proszę pana dobrodzieja — ja bardzo przepraszam, — ale żona pańska była właśnie przed godziną u mnie i narzekała na drożyznę, a ja już tylko z tego względu, aby nie narzekać, opuszczę cenę kapelusza z 15 koron na 14 koron — ale za gotówkę. Zrób pan swojej pani przyjemność — i tak imieniny panskiej pani nadchodzą...

Tej natrętce musiałem choć z bolem w sercu zadość uczynić. — Kazałem kapelusz odnieść do domu, a należytość zobowiązałem się zapłacić na „pierwszego“

Spotykam dalej, po drodze, pana propinatora. Ano! z tym sprawa poszła najgorzej, bo — zmierzył mnie tylko pogardliwie oczyma i — nie ukłoniwszy się nawet, wbrew swemu zwyczajowi względem mnie — poszedł dalej, a co pomyślał, mogę się już domyśleć...

Jednem więc zamachem pióra naraziłem sobie wszystkich! — cały świat!!

Schwamm drüber!! wiem, że narażę się jeszcze na niejedno, bo mnie nieprzeparta siła ciągnie do „c i ą g u d a l s z e g o“... ale niech się za to przynajmniej dobrze wygadam!....

„Zgrzyt“.

C. d. n.

Z drukarni A. W. Kisielewskiego i Ski w Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.